

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1182. Wyrwałość to potęga [hasło konkursowe] Sława. Sztuka dramatyczna w 3 aktach. Akt 2 w 2 odsłonach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *бав. 1182.*

95.
Konturs
Dramat z r 1903

„Wybawiasz — to jubeża.“

Stawa.

Trubka dramatygerma w 3th aktach. Akt drugi w 2th oddziale.

Osoby.

- | | |
|--------------------------------------|---|
| Madwiga Lamicka. | Woim |
| Lamicka, jej matka. | Woimca |
| Paulina, przyjaciółka Madwigi. | 1 ^{ty} uczeń |
| Zadorsha, przyjaciółka Lamickiej. | 2 ^{ty} uczeń |
| Leon Zadorshi, jej syn. | 1 ^{ty} profesor |
| Mawerewski, profesor konserwatorium. | 2 ^{ty} profesor |
| Jan Mawerewski, jego synowiec | 1 ^{ty} artysta |
| Predektor | 2 ^{ty} artysta |
| Dohtor | Uczniowie, uczniowie profesora, artysty, etc. |

Akt pierwszy.

Scena przedstawia salę początkowo konserwatorium. Wątki wielkie podwoje, na lewo drzwi wejściowe, na prawo drzwi do ubieralni. W dół widać ławki, pod ławkami z lewej strony stół, na nim rozłożone nuty, bliżej prawej strony fortepian. Na ścianach portrety sławnych muzyków w starożytnych strojach. Z lewej strony drzwi środkowych zegar. Przeciętnie porostawiane ławki. Zgóra sceny słychać przytłumione dźwięki fortepianu.

Scena 1.

Woim, 1^{ty} uczeń.

Woim (stary, trochę pochylony przechodzi się, mówi w stronę otwartych drzwi wejściowych) A jakie to dziś, dziś!

1^{ty} uczeń (wchodzi z plesem w rękę) To ta matka Lamicka! Włoby się spodniewał.

Woim (zatrzymuje się, lekko rękę na pierśsiach) Za się spodniewałem. A bo to pan sobie mi przypomnia jak mówić: przedziwna ta wlosy wyrosną (pokazuje na dłoń) moi onanizowani wielki artysty.

17 učen. Daje' mi' se', je' Stanislav mōviti' inaczej: wi' ona bēdzie
wielki' artystka.

Woiuy (oburony) Ale, ale, stary jistēm, bez jistere pamie' dītki
Progn mam.

Scena 2.

Ci' sami. 2^u učen.

2^u učen (wchodząc z szuflkami, wita się z pierwszym, mówi z śmiechem)
Mōwitem wam, je' gōnie Mawrowshi dōni potary, tam rauce talent
wyrosnie.

1^u učen. Co chcecie proś to powiedzieć?

2^u učen. (z śmiechem) To, je' Lanicka wspiła staremu w oko, a ponie-
wai' ona (z westchnieniem) tak jak i my wszyscy artysty, dōni i' nie
mamy o stawi, więc postanowił ją wyrubować, aby mōjej dogodzić.

1^u učen (z niezadowolaniem) Jertko postawienie kwestyi nie byle
jasno, ile śmiało. Ja innego jistēm zdania, sądzę, je' Lanicka
ma duiy talent.

2^u učen. Jusi samo zastanawianie się nad tem: ma duiy czy mały
talent daje wiele do myślenia. Zresztą nmijsza o to. Wierzę, je'
drisjiny próby bēdzie kierował dyrektor opery. Treba się popisać,
(pociągga smyczkiem po strunach.) I pomyśleć, je' ta Lanicka, która
poimiej od nas wstąpiła do konserwatorium, gra dui' solo, (z ko-
munią rozpaczy) a my w orkiestrze bēdnymy tylko jej stem.

1^u učen. Wierzę jistēm, je' to was tak bardzo znów nie' wrusza.

Woiuy. (ubówy dobieg bieżąc się po sali, układał nuty na stole, scierał
kark i' fortefian, zabrymując się przed regalem.) Gudu, gudu, a ta
próba mēxadługo. Treba dwoimie, żeby się postawili z klas. (Wychodzi
na lewo, szepcąc' dwoim.)

Scena 3.

1^u učen. 2^u učen. poimiej' gaduży, ucomiōwie' i' ucomiōcie.

Dowriami' z lewej strony wchodzą ucomiōwie' i' ucomiōcie. Wiekbōwy
mōsą instrumenty muzyczne, inni nuty. Przechodzą się po sali
ręko rozmawiając i' gestykulując. Wiltu wchodzą do ubi' rali' na
prawo. Tu i' owdie szepcąc' wyprawy: Lanicka, Mawrowshi,

1^u učen (zagłada we drzwi wejściowe, mówi gōgocząc.) Daje' mi'
se', je' jwi' przyszła.

2ⁿⁱ uosni. Kto?

17 uosni. Lamiha.

2ⁿⁱ uosni. (z hounimog powaga.) Tholego podejrowam was, ze sie w niej hochacie.

17 uosni. Ja? bron' Bore.

2ⁿⁱ uosni. Ale ona milosic i slawę szturmem zdobywa ta mata Lamiha. Swoga droga, breba przyznac, ze ladna dnewczynna i ma w sobie "cos".

17 uosni. Tak, tak, ma w sobie "cos", musieliscie przyznac (z rapotem) a to cos, to jakoby orar wiasny, to jakby wyrywamie sie miodnienorej durny do stonca.

2ⁿⁱ uosni. (zesimichem) Dochyrzycie, przytem banalnie. Co prawda, ona wyrywa sie w obzija stonca-slawy, zawadzajac po drodze o obzija Marcewskiego.

17 uosni. (z ~~przetykaniem~~ Milor.

2ⁿⁱ uosni. (z j.w.) Mopokojcie' sie kolego, zartowatem, bo urosiwa dnewczynna. Ale co' chcecie, starego npi' miodosic, przytem tak urosra.

(Przemawiajace zywio odchodza w glab. W drzwiach uchodzonych ukazuje sie Jadwiga Lamiha, w kapeluszu, palcie, z pudkiem od slony pici w toni. W sali quar ze wzmaga, podni' drugich popychajac, chce sie jej przywscic. Jadwiga wita sie z melitonymi, z urosnieniami cabuje sie.)

1^{na} uosnienca. Nie boicie' sie wyskypowac przed publicznoscia?

2^{na} uosni. Mniecie ealy honest na panje.

3^{ca} uosni. O waznliwa istota, zardroszcz ci.

4^{ta} uosni. Chodzi, to sie uscisnam.

(Pochylajac jg, Jadwiga wyrywa sie im ze smiechem.)

Jadwiga. Litosci, uduoiac' mnie. (proszajace od ust pocadunki cofa sie ku drzwiom ubieralni.)

Scena 4.

Woiny, uosniewie, uosnienice.

Woiny (wchodzispiesszyc sie) Panie i panowie, proba rozporozme sieg wkrótce. Wnysy jwi prypsi, a jakre. Z pan Marcewski i inni profesorowie, brak tylko jeszcze pana dyrektora opery, ale i ten mierzadkiego nadejde. Proszę, proszę. (otwiera podwoje w glab.)

(Przeredomi widac' wmerzenie dla dyrektora, po bokach seregi

pulpitów. Normowie i normanie wychodzą grupami lub pojedynczo i siedzą za pulpitemi. Woimy również wychodzą i zamyka za sobą podwoje.)

Scena 5.

Paulina. Jadwiga.

Dowiadani z lewej strony wchodzi Paulina, elegancka, żywa. Ciepła nie wchodzi.

Paulina. Chyba już przyjechała. (podchodzi do drzwi ubierałni) Jadwigo jesteś?

Jadwiga (ukazuje się ze szuflcami w rękach) Jestem. Jak się masz Polko. (całując się) Nie uwiedłyś jałbie cię w ramię, niepokój.

Paulina (jakby rozjeba inną myślą) Wiesz zupełnie.

Jadwiga. (głośno) A obok tego jakai jestem szczęśliwa, dochoję tam, gdzie tak bardzo dojeść pragnęłam, do progu stawy. Lecz co przeszkadza ci nam nastąpić dzień dzisiaj.

Paulina (j. w.) Tak?

Jadwiga. Długo i wybojale dobiegam się by zostać ucieczką Marcjuszkiego, tej naszej namiętności, bo, jałc wiem, jest to niemyślna droga prowa do stawy. Lecz on, wprost jest rasyfurywany prośbami, o wydzimpcie, że się tak wyrazi, na tabentach swej firmy, to jest o przyjeździe do grona swych ucieczek. Nakoniec dopiętam celu. Już po kilku leżących upchałam całej jego zięrtliwość, a teraz... teraz...

Paulina (z lekką ironią) Teraz jesteś na progu stawy. Szybko utworzył z ciebie artystkę.

Jadwiga. (niezostawiając ironii, rozjeba swemi myślami) Serce me da-woś zaledwie siunatam narodzić o pierwszym występie, jako o rzeczy bardzo odległej. Dusi duski mię od niego zaledwie dzień jeden (z raptem) a, stawa ma dla mnie taki ośrodek i tak uole, tak dżię wyobrażając sobie stawa jakiejś meji gry. Cały dżię w mię wbieg, dam wam swe serce, dam wam swój nat spryciska z upojeniem szuflce do pierwsz) Muragan obelastów, stawa, upujająca stawa, (raz tamà dżię ooy, jakby olimona, przedmijając dżię mówię) Cuzi ty doświadczyła tego kłędy?

Paulina (stwardo) Nie.

Jadwiga (z uśmiechem) Mój drogi Marcjuszku, mój przewodnik.

moj ojciec w krajnie erbuki, jennu wsnystho rawdujeram. Zwiazaly
janie wobryz u stop um wory. memu drogiemu misbrowi.

Paulina (ziblisajac se do Fawwigi) Pabry jej badawero wocy) Lecr
nigdy nie me ractwiato w bolri tego porijdania stawy?

Fawwiga. Dlaczego mune o to pytasz?

Paulina (melancholijnie) Dlaczego? (nagle z govcem mily ucruciem
obejmuje ja) Wiesz Fawwi droga, ze jestem twa przyjacielka. jachtol-
wiel nicoddawna sie znamy i bardzo pragnelabym, aby nie me sta-
neto przeszkody na drodze, ktora sobie obralam przy tej los ci obrat.
Po jstli chcesz miq iac, musisz obrascnac z siebie wsnystho cohol-
wielby moglo oslabic twa wole.

Fawwiga (wpadajac nagle w radumę) Ja jui obrascnelam.

Paulina. Dlaczego bytko pytalam sie. (pabry na miq badawero) Lecr
gdzily miato ci to sprawic przykrosc, me odpowiadaj:

Fawwiga (smutnie) Tak, to bolesne dla mune, ale jui miasto.
(prybyla se do Pauliny) Dobri, mej najtkliwszej przyjacielce,
powiem. Byl ktos co woglbly, gdyby chcial, powstobymac miq.

Paulina. A tym kimś byk?

Fawwiga (ciszo) Leon.

Paulina (n.st) Wic dobre se domyslatam. (glosno) Czy kochasz
go bardzo?

Fawwiga (smutnie) Do co wshresiac to, co ryci prestalo. Po to jui umarto, na-
prawdy umarto. Mam teraz dla niego wole ryckliwosci i nie wiecej. On nigdy
me domyslat se nawet, co czulam dla niego. Wyjchod jechingjo bo jstniej w surcie.

Paulina (n.st) it, to bytko wbelny gny mune jromat.

Fawwiga. Ja jego me swiadomosc jest dla mune me jatkę pocietka wobec
dziejnych naszych przyjacielotkich stosunkow. (se me buma usmectom) ~~W~~
Wszak znamy se jak dawno, od dzieci. Gdyby inaczej bytko, to jest gdyby Leon cokolwiek
wredniat, stabaly se to dla mune nad wywar przyklenem. On ma zapewne inne cele
prowed sobę, ja inne. Swiat awbytyjorny porwal miq, odwryst i jui tu jorostany.

Paulina (n.st.) Ona jstoro go kocha, a w nim (se bolesnem superstwem) rbudwtko se
rowmieri ku niej serce. Lecr Leon do mune nalezy. (glosno z uderzonym rapotem do Fawwigi)
I masz wazne, ze tu zostaniesz, bo cupi te wolkone awbytyjorne, se upozemnia.
te holny, to radowo temie wewnetorne, ze se jpanuje nad sercami

ludzkimi mocą swego talentu, bo życie przeważając się brzydotą
tę, dycie mi dla każdego dostępne, mi lepsze (szlachetnie) niż porówny
był w ciemnym kole brosz codziennych, męczących, wstrętnych, w oto-
ce mi barina korycących dzień i tego kuności meza, kłótni, po
poremianach pierwszych zapalów miłających, często ona staje się
nieumita, a w każdym razie bardzo spowszedniała istota.

Fadwiga (wstrząsa się) Polu droga, prestantimy o tem mówić,
(odrywając się) daj mi więcej odwagi, rebym dobre zaprawa, bo dziś
wstrząsa się mój los.

Scena 6.

Paulina. Fadwiga. Marcewshi:

Marcewshi wchodzi szybko do drzwi w głębi, nieumita, broszę
się ręką, leor orestowy i żywy. Zbliża się do Fadwigi:

Fadwiga (spostregając go, serdecznym tonem) To pan, mój drogi meštru.
(podać mu rękę. Marcewshi wita się z Paulina.)

Fadwiga i Marcewshi rozmawiają z sobą.

Paulina (idąc w stronę drzwi na prawo, mierz do siebie pomru) Ona jest
go kocha, ale jej miłość jest tak dziwnie rozwodniona, zverygowana, że
wprost staje się dla mnie niemożliwą (pogardliwie). Nawet walczyć
z tą dziwną niepotrzebuję, tylko usunąć z drogi Leona (silnie) i usunąć,
bo ja wyjdę sobie tego bogo ukochanym nie dam (wzika we drzwiach.)

Scena 7.

Marcewshi. Fadwiga. pójmy wojny.

Marcewshi (brochę wzruszony) Czy pan jest zadowolony z jutrojsze-
go występu?

Fadwiga. Zadowolony (z miłością) Jestem olśniona, oczo-
wana a wszystko panu zawdzięczam.

Marcewshi. Mi mi, leor sobie.

Fadwiga (gorgolowo) Sobie.

Marcewshi (bierze ją za rękę) Spokojni, spokojni. Dobre pamiętać,
że spokoj i miłość, to pierwsze warunki powodzenia, a dubiepra
próba jest już prawie koncertem, jest popisem przed areofa-
gim sędziów-arbystów.

Fadwiga. Dobre, bix spokojny. Widać pan, ja na wszystko się

zgadam, co pan mi poradzi (serdecnie) Ja tak panu wierzę, pan jest dla mnie takim dobrym, starym przyjacielem. (wzruszona odwraca głowę, opiera skronie o ramię i lekko, od młocenia patrzy smutkiem po strunach.)

Marcewshi (smieszny, cofa się, n. str.) Dobrym, starym przyjacielem, (głoszący) Ha, czego się więcej możesz spodziewać? dobrym, starym przyjacielem, Niech będzie, nie nadziej się ranfama tego ducha, nie bądź tak niekorzystny, zostaw tylko starym przyjacielem, otoczę ją opieką jak hochajęcy ojciec, habaha, (śmieje się cicho, gorzko) bo gdybym stracił ranfamę tej francuskiej dziewczyny, straciłbym i ją.

(Fadwiga przez cały ten czas z rozpaczą, nawiązuje odwrócona od Marcewskiego próbując skronie. Marcewshi przybliża się, uśmieje jej dłoń, druga ręką gładzi jej palec, mówi z udaną wesołością) Marcewshi: Właśnie po koncercie tak już się umówiliśmy, wyjedzie pani z mamą w podróż artystyczną zagranicę. Będzie się pani jeszcze trochę korbacowała i występowała gdzie się da, a mnie staremu przyjacielowi powoli pani, abym ułatwił jej tam stosunki, które dobre znam.

Fadwiga (nawnie) Gali pan dobry, czem ja się panu odwdzięczę. Marcewshi (pauzując nad wzruszeniem, mówi powoli) Niech pani tak nie mówi, panno Fadwigo. Już od dawna miałem zamiar wyjechać zagranicę, teraz trafia mi się sposobność, więc skonwertuję z niej. (z naciskiem) Zarobkuję pani w podróży jako przostajęcego w domu; przez ten czas będzie pani dla mnie ręką ulechaną, córka, której nieestety nie mam (Mrwając się) Wszak gdy stworzy dzień, może się niem przesieć, radować, daciegoi ja nie mógłbym naciężyć się... talentem pani; który sam udoskonaliłem.

Fadwiga patrzy na niego z naiwnym, rozjaśnionym uśmiechem, potem opuszcza oczy i znów próbuje skronie.)

Marcewshi (pasując się z sobą przechodzi scenę, n. str.) i, przewyżając się, powyżając się. (powraca do Fadwigi, mówi spokojnie) Kwesję finansową już omówiliśmy, pilnuj się na uśmiech) Będzie rodzajem impresaryja pani, ja zatwierdzię z kwotami podróży a dochoi z koncertów pani pokryje to.

Fadwiga (z obawą) A czy by moje koncerty zrobiły fiasco?
Marczewski. To mi pani zwróci uwagę po powrocie do kraju, a tu,
zarazem, będą pani miała powodzenie. (Wlagalnie) U nas tak
mало jest ludzi popierających talenty, że chyba nie rechte
pani swym oporem wciągnie mnie do ich liczby i narazi
całą swoją przyszłość.

Fadwiga. (gorzko) Nie, nie. zgadzam się na wszystko, co pan
proponuje, mój drogi mistrze.

(Słychać pojedyncze, przytłumione ^{dwukrotne} nastrojonych instrumentów
muzycznych.)

Marczewski (z udaną wesolą) Teraz proszę być spokojną i śmia-
łą.

(Wrazie ostatnich słów drzwi w głębi otwierają się. ~~przechodni~~ wchodzi
Woźny. Prosi pana profesora, pan dyrektor czeka.
Marczewski już odwraca się) Już natychmiast. (podaje Fadwidze
ramię, wychodzą w głąb.)

(Po otwarciu podwoje widac na estradzie dyrektora. Marczewski
poprowadza Fadwigę ku estradzie. Dyrektor wita się, potem
Fadwiga opiera skrypcę o ramię i staje w porę oczekującej!
Drzwi zamykają się.)

Scena 8. Leon. Paulina.

Z lewej strony wchodzi Leon, prawie jednocześnie z prawej wka-
ruje się Paulina.

Paulina (przechodzi z tyłu, podaje mu rękę) Coi pana tu sprowadza?
Leon (obojętne) A nic. (z iartobliwym uśmiechem) Mnie chce roba-
cenią pani. (nadśmiewają się dwójka w skrypcach, które słychać z poza
sceny.)

Paulina (do siebie) Dla niej przyszedł. (z ciężkim uśmiechem cho-
dzi po scenie) Z nim walka będzie trudniejsza. (Leon odwrócony
jest do niej plecami i nasłuchany w drzwiach skrypcach, Paulina p. st.
namyślnie.) Leon mnie nie tak łatwo odebrać to, co raz posiadłem,
bo ja... Kocham jak tygryś i raczej nie odstąpię, niż
innej odstąpić. (patrzy na Leona, potem przybliża się do niego, mo-
wi z entuzjazmem) Leonie by przyszedł dla mnie.

Leon (jakby budząc się z zamyslenia) Co pani mówi?

Paulina (namietnie) Ty przyszedłeś tu dla mnie, dla mnie jednej!

Leon (wzruszając objętnie ramiionami) Co za myśl!

Paulina (składając dłonie, mówiąc dwadobnie) Leonie, ja cię Kocham i będę Kochała do śmierci! Może ci się moji miłosci niepodobna. może ci się wyda uciążliwą, natrębną, lecz ja Kocham jak szalona. bez pamięci! Tyż ty byłś miłoscią, bo oprócz niej coś mam przed sobą? Młodny, puszysty świat. (wstrząsa się) O gdybyś ty przejrzał całą głębi mego serca, gdybyś chciał pójść do tego idola jestem dla ciebie, z jaką rozkoszą u stópłym twych przedoba za jedno słowo z twoich ust: Kocham.

Leon (niecierpliwie) Ty coś ty pani z tego słowa przyszedł? mi problem z tobą nigdy homeodji, nie niedwitem, że cię Kocham, bo mi Kochalem.

Paulina (ponuro) Wiem o tem. (gorzko) Leon ja cię Kochałam i myślałam, że rozgorzeję cię, rozpalę swą miłoscią. (prybliza się do niego, namietnym szepsem) Pamiętaj ile chwil serciska przewyższamy z sobą, wtedy, kiedy to zobaczywszy cię opuszciam ~~scenę~~ namysłu scenę i oślepiając mię laury.

Leon (zimno) Laury były co najmniej wątpliwe.

Paulina. Niech tak będzie. Dopchaliśmy razem. Pamiętaj te ciarorone noce letnie, gdy nam byłło gwiazdy towarzyszyły i ciwra wielkich prostwoni, pamiętasz....

Leon (szepcząc) Pamiętaj, żeśmy się problem rozstali nie mając do siebie żadnej urazy.

Paulina. I ja jej nie mam. Leon.... (pasując się z sobą) że mną miłobore róstować (nagle z bólem) Leonie, ty Kochasz innego, innego kogo.

Leon (groźnie) Wto pani to powiedniał.

Paulina (wpatrując nagle w surowstwo) Czy o tem mówić trzeba? Dość chęć widzieć. (pogardliwie) Kochasz tę. Lańicką, to stworzenie, w której rękach woda mi hrew płynie. (gwadobnie) Czy wiesz dla czego wstąpiłam do konserwatorium? dlatego jedynie, aby być bliżej. niej, aby się przekonać, co ona, ta twoja ukochana, warta, postawiam się wstać jej przyjaźniostką dowiedniałam się, że to niestawane stworzenie, że ją nie uobodi, nie jest bakiem, że gorycznym swatarnem

choćby dalego, ię chętnie została moją przyjaciółką.

Leon (przechodząc do drzwi) Cicho na Pragę. Ona nie ma twej
przepraszki.

Paulina (wydenero) Mnie też jest przeciwnie. O, ona wybrze się prosto,
protekcyja Marcewskiego to rzecz cenna i tem słubeczniejsza, ię
Lamicha ma wygoraj sumiennego placenia długów.

Leon (przechodząc do niej) Wamstwo. Młoco.

Paulina (patrzy mu śmiało w oczy) Dobrze zamilknij. Pater
pan tyłko i słuchaj dobrze, co innego będzie za mnie niewiasto.
(śmieje się wydenero i odchodzi na lewo, w drzwiach zabrygnuje się,
ogłędą na Leona, który stoi jak aspidochelona na środku sceny,
pocrem rzyka.)

Leon (z rozpaczą) Czem i mnie podobne myśli przechodzą
do głowy (wstrząsa się). Nie, nie ona skłamata, musi się wytłoma-
czyć Macrego to uczylika. (wybręga za Pauliną)

Scena 9.

Lamicha. Nadorska.

Wchodzi z lewej strony. Obie nieimłode, wygląd ich przyzwyczajony,
lecz pospolity, ubranie szarawe, lecz skromne.

Nadorska (staje we drzwiach, wola) **Leonie**, zabrygnaj się. Posred.
(wrusza ramionami)

Lamicha (podchodzi na środek sceny i staje zafasowana) Głupio-
ciutępszy się, proba niejprzepraszka, a tak się spieszytyjszy.

Nadorska. Mnieśmy jeszcze wejść. (chce otworzyć drzwi środkowe.)

Lamicha (powszygnuje ją) O, niech Bóg broni. Feroreby Nadnia,
zobaczymy nas męspodniacimie wchodzące, zmieszka się i ile zagrota.
Bo z artystami, moja droga, boeba nie jak najogłędnej obchodzić, takie
to wraciliwe. (nadskłucuje, mówi z zachwytem) To ona gra teraz, dnie-
cho moje uhoebang. (ociera try)

Nadorska. Męspokój się (podaje jej kieszka. Lamicha siada) Ja głudnie
hoebam jak własną ciotkę i chciałabym aby mię była, to jest,
reby ~~ty~~ Leon...

Lamicha. O proszę cię, jej tam matienstwo ani w głowie teraz.
(do siebie wruszając ramionami) jeszcze z łam. z matyma wędmi
orkiem, kiedy ona będzie sławna artystka może za brabiego wyjść.

(głośno) nie wspominaj jej nawet o ramiarach Leona.
 Ladorsha. O nie. Prodeusysthem to są tylko moje ramiary mi Leosia.
 Co on myśli nie wchodzi w to. Wiem tylko, że gdy, po kółkomierpomy
 wkońdnie zapamięta, na której stracił całą swą pracę pozostałą po
 niej, ⁺ wrócił do domu tak rozstrojony, obecność Gadii dniekta
 na niego dziwne było....

Lamicha (nie słuchając jej) Ah, moja droga, skłonij się wręcz nasze
 kłopoty i troski przedmie. Tę to rany był taki brak, że nura
 gryć z rozpacz, a tu nalesiako zapłacić profesorowi; zapłacić po-
 mornie i iyc' jako tako. Lecz gdy Gadii zostanie stawna artystka,
 wszystko będzie dobre.

Ladorsha. Dabły Bóg.

Scena 10.

Tę same. Gadiwiga, Marcewski, 1^{ty} artysta, 2^{ty} artysta, 1^{ty} profesor, 2^{ty} profes-
 profesorowie, artyści muzycy.

(Dwój w głębi otwierają się, wchodzi profesorowie, artyści, Marcewski;
 wpośród nich Gadiwiga uśmiechnięta, rozpowniemiona. Lamicha i Ladorsha
 usuwają się na bok.)

1^{ty} artysta. O tak, tak, uważaj kolega, talent jest wielki.

2^{ty} artysta. Świebny, imponujący, (n. st.) Treba wychwalać wobec
 tej protegi - Marcewskiego, wrak to jego protegowana.

1^{ty} profesor (do drugiego głośno) Te ten ten Marcewski zawsze fery
 odleguje. (n. st.) Peoty, która domyślam się, ma chęć oprawić w rłoto.

2^{ty} profesor (ciszej, poufnie) Co jednak kolega myśli o bym nowym ta-
 lencie.

1^{ty} profesor (tak samo) Co? hm, hm, to, że jest uczenię naręgo
 malomitego Marcewskiego.

2^{ty} profesor. Wyjstis mi toz ust kolego.

1^{ty} profesor (poufnie) A ten Marcewski jest tak rasiłpiomy, że nawet
 mi dostrega czy nie chce dostored, że wszystko co w niej jest lepszego,
 to tylko nasładownictwo jego własnej gry.

(Proramwajęcy proz ten czas z Gadiwigą, rigrają ją okarując gestami
 swe uznanię.)

1^{ty} artysta (pochylając się przed Gadiwigą) A więc nasca gwiardo, oczeku-
 jemy jutro jeszcze większego twego tryumfu, niż dziś.

2ⁿⁱ artysta (n. st.) Tak ten wdarem blaguje (braga go) przestanie.
1ⁿⁱ artysta (suszując się na bok) Coi chcesz, uczeniśca Marcewskiego,
a to firma. Porówność radzi, żeby mi pokazać tego, co on probo-
guje (z wyznaczą) Ma, dziś taku' świat.

(Artyści i profesowrę zięgną się z Fadruga z ornabami znacunku
i zachwytku i wychodzą na lewo. Fadruga z matką i Zadorstą
idzie na prawo.)

Scena 11.

Uczeniśce, uczeniśce, poimój Fadruga, Zadorstka i Lamieka.
(Przez drzwi w głębi powracają uczeniśce i uczeniśce z instrumen-
tami muzycznymi w rękach.)

1ⁿⁱ uczeniśca (z rękami) Wicie, że mnie spotkał zawiść. Technika ma
dość rozwinięta, uczeniśca sporo, lecz brak energii, brak siły, brak tego
co namiętnie w pełni talent.

2ⁿⁱ uczeniśca. Tak, nie jest to talent za jaki go obcyorano, chyba ecrasem...

1ⁿⁱ uczeniśca. Spodnie wałam się zupełnie czego innego.

2ⁿⁱ uczeniśca. Coi chcesz, może trema ją paraliżowała.

(Z ubrańmi wychodzą Fadruga z matką i Zadorstą. Uczeniśce
i uczeniśce milczą.)

Fadruga. Będzie jutro na koncercie usłyszę?

Uczeniśce i uczeniśce. Będziemy, będziemy.

Fadruga. Dajcie mi bravo dla zachęty, ja trochę się bliam.

Uczeniśca i uczeniśca. Alei dany, jak mogliście wątpić o tem.

(Zęgną się z nią i wychodzą.)

Lamieka (do Fadrugi) Zostajesz jeszcze? a nie spojnij się na okno.
(patrzy ją)

Fadruga. Nie, nie ma potrzeby, wróćce powróć. Muszę byłho zoba-
czyć się z jedną koleżanką.

(Lamieka i Zadorstka wychodzą.)

Scena 12.

Fadruga. Leon, poimój woziny.

Fadruga (samymłona) Tak oni wszyscy drwonię się zachowywali.
Tancei, powagi artystyczne, zachwycałi się mną, ci koledy i koleżanki
milczeli i baki chłód wiat od nich. Cuzily im przykro było,
że wybitam się tak szybko? niedawno wiona im, bevar stoj znacmie

wyzej; Szkoda, że nie są ze mną bacy jak dawniej, serdecznie, poufali.
(Siedzi tu dłużej w gęstli. Leon ukazuje się w drzwiach z lewej strony)
Leon (z udaną wesołością) Groźliwość moja składam u stóp narzej
przewziętej wielkości.

Madwiga (odwracając się z ożywieniem podchodzi, podaje mu rękę) Dobrze,
że pan prouprze, chciałabym mieć dziś kogo sielre wrystlich zyceli-
wyeli mi. Taką jistem rozsiłowa! Leon bój się trochę jibnejrej
breny.

Leon. Nie ma pani czego się bać!

Madwiga. Tak to się mówi, jest czego.

Leon (srorstho) Czcigodny Marcewski panig osmełi!

Madwiga (marszując brwi) Co pan mówi?

Leon. Jestem nieprecyzyjny prawda? i to do tego stopnia brak mi
onoty gromowid, że chętnie zabroniłbym pani widywać się z tym
gubopetlowym pajacem.

Madwiga. Pan? a to jabiem prawem?

Leon (parhaszycornie) Gdybym był pani papag albo mama.

Madwiga (śmieje się z przymusem) Tak to zupełnie co innego, ratem
prebacram panu także słowa. (p. st. bądawcro patrzy na Leona)
Pewnie bédak ma smarowienie, bo taki u'rytowany jak mijsy, kal
mi'go, to dobry, żeby chłopiec.

(Przez ten czas Leon siada przy stole, w zamysleniu podprewa głowę i przy-
stawiła dłonią oczy.)

Madwiga (zwraca się do niego, mówi z ostob liwie.) ^{Budź, pana} (nie wiedziałam, że
moja obecność usypia).

Leon (odejmując dłoń od twarzy) Śmitem, lecz nie spałem.

Madwiga (siada naprzeciw niego) It, więc sen na jawie. Zawre to
coś bardzo oddalonego od rzeczywistości.

Leon (ironicznie) Ma pani rację, sen radho staje się rzeczywistością.
I pani powinna to sobie zapamiętać.

Madwiga. Leon czasem staje się mi?

Leon (z rąkym smutkiem) Tak, trzeba mieć nadzieję, że czasem
nie się staje, bo inaczej się by było trudno. (nagle z udanem ozywieniem)
A ratem mam rozryszt rozmawiac z wielko awkystliu.

Madwiga (z tłumioną radością) O, ravar „z wielko”, jistore nawet

broku nie woliłam na estradzie, a gdybym się rozsypana?

Leon. Nie rozsypana się pani.

Fadrija. Skąd ta pewność?

Leon. A firma, z pod opieki której pani wyjechała, nie może nie znać, proszę być pewną, że odbrona pani będzie. (zawharbyonię) Dla mnie - znaczących się wystawczych wyłonienie, dla znaczących się - firma, to jest. charakterem powściągnięciem przeciwnie, (z nagłym zmniejszeniem opuszczenia głosu.)

Fadrija (prosi eady czas, gdy Leon mówi, pabry na niego na wprost re dummemem, nawiązuje znowem, w końcu bwar jej wyraża ział i współczucie, zgodnie) Co panu jest, że pan baka mi swój?

Leon (z przynurzoną smutkiem) Co to panu może obchodzić? pani ma się przed sobą, tam gdzie sława, hołdy, firmy, podwórki i dyptów, a nie patrzeć poza siebie, na bogos, honor zupełnie dobre na świecie.

Fadrija (powszechnie) Widać, że pan jest czegoś podważony i chce mi dolewać?

Leon (skłając rękę mówi nawiązuje zartobliwie, nawiązuje znowem) Niech pani nie odchodzi, jui będą gorem. Proszę usiąść. (wypuszcza jej kwast) i porozmawiać z umą. Wszak proufkaranie mówi: nieumiejętnych nauczać. Obi, uciek pani nauczy mnie, jak żyć z ludźmi i samym sobą, w zgodzie.

Fadrija (siada, z uśmiechem) Wzięjęmy podotam roli bakięj nauczycielki.

Leon (swobodnie) Wieć chce pani, to mi. (po chwili) a więc jutro dotęż swój słowny okłask do okłasków całego tłumy, za paną zaś bygodni będą miał zaszczyt poręgnac wielki artysty wyjądną zęca zagranicę na występy.

Fadrija (radosnie) Wieć pan, że mi czasem aż ból brakuje, aż w głowie się miśra z radości, gdy pomysle, co mi czeka. Mój dobry, kochany Morowuski, jak ja go lubię, jaci on dobry.

Leon (wywa się z kwasta, przechodzi kilka razy kwadransie sceny, potem zabrygnuje się przed Fadrija, ryderson) Wieć byłby takim dobrym, gdyby pani nie była sobą, poprawiając się) to jest, gdyby pani miała być takonb co ja naprzykład, no i wtedy zapewne

nie stałby się takim drogiem, ukochanym.

Hadwiga (z uśmiechem) Nabuwałme, bo gdybyś nie miał talentu, nie kwalifikabym się sposobności formac' go i' ocenić.

Leon. Um. hm. (śada) Gładzi' będnemy mieć sposobie oglądac' panią z powrotem?

Hadwiga. it, czyż pan próżny, jeszcze nie wypchatem a pan już o powrót pyta.

Leon. Zapewne minie pięć, dziesięć lat, może nawet więcej pani nie wróci. Zagranica to swobodno raj dla artystów.

Hadwiga. (w namyśleniu) Podobno. Może pan jednak będzie pewien, że wróci, nieprędko może, lecz wróci.

Leon (z przekasem) Lepsza obietnica niżeli nie.

Hadwiga (powstaje nieśadownie, n. st.) Ten Leon się zapomniał, nie jestem bratem i' siostrą, a druga znajomość nie upoważnia go jeszcze do podobnego miśwanca się w moją sprawę. (Wchodzi po scenie wzburona, nagle zabrymując się przed Leonem) A gdybyś nawet była wdysthego i' nie wypchata?

Leon (tylko chwytając ją za rękę) Twóciłaby to pani, panno Hadwigo? (Wchodzi woźny, nie spostrzegając obecnych, porządkuje się, otwiera fortepian i' wyciera go.)

Leon (chłodnie, puszczając rękę Hadwigi, patrzy na woźnego) W samą porę, w samą porę, dobrze, że się tak stało. (Składa miłą, ironiczny ułtkiem przed Hadwigą i' wychodzi na lewo.)

Hadwiga (zdumiona staje na środku sceny, drugim głosem) Co on chciał powiedzieć? (Przyciska dłonie do piersi, podtwierdli) Jakiż ja znalazłam jestem, kaideemu jego słowu nadaję wielkie znaczenie. Ten jego ułtkon ironiczny, chłodny powinien mię obceścić. (niepokojnie)

Leon co mu jest? chory czy zamieszony?

Woźny (podnosi głowę zpora fortepianu, nieśadownie) To pani jeszcze tu? czy to nie lepiej przygotowywać się do jutrajszego koncertu? A fortepian do akompaniamentu dam raczej, sam chętny, ustawię. I będnę z orkiestry powiem, jeśli się dobrze sprawili.

Hadwiga (z uśmiechem) Dobrze Stanisławie, dobrze.

Hadłona spada.

Akt drugi. Odstona pierwsza.

Scena przedstawia skromnieumeblowany salonik, drzwi w głębi i na lewo, fortepian, na nim skrypcy, obok pulpit z rozłożonymi nutami, dwa kosa kwiatów, wieniec na ścianie. Stół, obdługiego kształtu.

Scena 1.

Fadwiga. Paulina. Lanicka.

Fadwiga wdychając chodzi od jednego kosa do drugiego przysłuchując się kwiatom, staje przed wiencami. Lanicka siedzi na kanapie amfiteatru, Paulina z drugiej strony stołu przegląda album.

Fadwiga. Jaka to rozkosz być sławną, zapach tych kwiatów przypomina mi takie iżwo chwile przeżyte tam, w salach koncertowych.

Paulina. Szczęśliwa jesteś!

Fadwiga. Tak, jestem szczęśliwa, te kwiaty, te oklaski, ta buzia jakby rozwala się, gdy przestaję grać. Wyrzucić oczy na mnie i serce, na wyszeptanych ustach moje imię. (wzruszając się) Aby wzruszenie całej publiczności sławy, boła być sławną.

Paulina (patrzy badawczo na Fadwigę). Ty jesteś jak nie przed tobą otworzyła mi na oczy, co wobec mnie jakich dźwięków obdarzone istoty kładą jedno słowo, w sobie inne namiętności, napowietrze miłosci?

Fadwiga (drżąc) Miłosci. Ona mi da mi. (jakby broniąc się przed cieniem) Miłosci.

Paulina (ze smutkiem) Ależ nikt cię do tego nie namasza.

Fadwiga (melancholijnie wymiatając się) Prawda, sralona jestem. Lecz nie wiem dlaczego, do tych przejaśnień i tak miłych chwil, których doznałam na pierwszym moim koncercie, dobiegł się jakiś dziwny smutek, jakby zawodu, czy rozczarowania.

Paulina (stłicho marszcząc brwi) A tego powodem?

Fadwiga. Czy ja wiem? Miłowoli wyobrażam sobie, że powodem może jest grobem dla mnie, że rawasta się przedemną jakaś cięha, młodość, jedna mawie przesłota a otworzyła dajraba, z wytkniętą drogą przyszłości, którą mam iść do końca życia.

Paulina (powstając, podchodzi do Fadwigi, tuli ją). O dzieńku, dzieńku. wszak powiedziałaś przed chwilą, że jesteś szczęśliwa.

Fadwiga. Jestem mi, tamto wwarzenie było chwilowe i już minęło. Przedemną teraz inny świat, inne fragmenty (odwracając się) Ja tak

hocham szubki, zataja się ona z moim życiem nieoddzielnie, i trudnem byłoby mi a nawet wprost niemożliwem rozstać się z moim ukocha-
nem celami.

Paulina (snywo) To bardzo dobrze.

Fadwiga. Chciałabym doprowadzić moją grę do możliwych granic doskona-
łości, przesłuchiwać otyrkiem jąci osiągnęłam, dawać ludziom chwile ra-
jowienia. To druga, może jeszcze większa potrzeba.

Lauka (snywa podważliwie podnosząc słów Fadwigi głos) Ty jeszcze
ciągle jesteś pod wpływem hodów i odlatków (słuchaj niecierpliwie) lecz
treba prędko zacząć pracę na świat. Co masz z tych koncertów? Sławy,
prawda, i to dużo, ale nie wystarczy. Nam potrzeba pieniędzy, dużo pieniędzy,
pieniędzy. Przeglądaj swój koncert przynajmniej coś, lecz to się wkrótce
rozstrzygnie, a te inne na rozmacie cel... (machając ręką)

Paulina (widząc) Ale proszę pani:

Fadwiga (poruszona) Dla czego mam nie mam dopomagać ludziom
swoim talentem (słuchaj niecierpliwie, siadając przynajmniej) Matko, to moja bracia
roztrząsa.

Lauka (snywa, gderliwie) Tak tak, słyszę ja pani, panno Paulino? Wyliczaj
sobie te roztrząsa a ja muszę liczyć z czego mam żyć. Twoje wykształcenie
artystyczne wycofało prawie wszystkie oszczędności chowane na oszczędny
godzinie, a teraz co robić?

Fadwiga (zmarła) Ja sama nie wiem (siadając) ale wszystko
będzie dobre, matko. Wprawdzie teraz, od czasu gdy Marcwski ra-
chorował, mam się roztrząsa, trudno mi coś przedsięwziąć wobec jego
choroby. On ma wpływ, ja nie tak łatwo zrobić to co chce, bo
niego nie dosłabym może tu gdzie jestem, bo, jak on mówi: nie dożyje
jść mieć talent, trzeba parować i stosunki. (z uśmiechem) Mój drogi,
stary mistrz (słuchaj niecierpliwie) matko, ja wprost jestem w nim rako-
chana.

Paulina. Nieby wtem nie było ~~czegoś~~ ~~czegoś~~ ~~czegoś~~.

Lauka (z rozczuleniem) Porozumiesz stary, prawdziwy nasz przyjaciel,
masz rację, lecz niego nie można dźwigać. Żeby tylko jak najprędzej
wydrzwił. Moglibyśmy wkrótce wypędzić zagranicę a tam, przy
jego stosunkach zasłabnąć wysoce.

Paulina. Ten wyjazd zagranicę to projekt bardzo szlachetny.

Lamcha (nawnie) Ty panu jest tego zdania?

Paulina (nawnie) Dredewsthiem ja. (poprawiając się) ja, która tak kocham
Fadrię. (n.st.) Oddali ją to przypominając raz na raz od Leona.

Fadrię. Żeby tylko Morrowski przedy wyzdrowiał. Nie uwierzy mama,
się kłamię za temi rozmowami, które ze mną prowadzi, za temi radami,
jakie mi dawał swym sympatycznym głosem. (perdeonię) Doprawdy,
czuję go jak ojca.

Lamcha. Tak, to oczywiście wyjątkowy, prawości i uciążliwi chodząca,
(n.st. do Pauliny) Kto wie, może się z Fadrię odem; za stary wprowadzić.
lecz dla niej byłaby to karyza.

Paulina (n.st. zupieroko) Ta stara uwierza się wiodnie swemi planami w myśli
moje. (do Lamchkiej.) Dla Fadri byłoby to nadmiernej pomysłne.

Lamcha (głównie) Węc mię porostaje nam mię, tylko czekać wyzdrowieć mię
Morrowskiego. Wbez ratony wyjazd racpanię, nawet cały swój los. (podnosi
się) Dojść raję się gospodarstwem, a by pracuj moja droga.

Paulina. Ty ja mię będę ci prosiłkłada kochana Fadri. (do Lamchkiej cię)
Dowoli panu się z mię się udam, chociaż pomówię o projekcie panu co do
matrimoniu z Morrowskim. Los Fadri interesuje mię bardzo, wstak
to moja najlepsza przyjaciółka.

Lamcha. Jaka ta Fadri szczęśliwa, otoczona ze wszystkich stron
życzliwością i przyjaźnią (suprośnie, do Pauliny) proszę, panu pozwoli
ze mną, omówimy tę sprawę swychobry obięga lewo.

Scena 2.

Fadrię. Leon.

(Fadrię pironie worasi obecności Pauliny i Lamchkiej bierze skrypcę,
wbliża się do fortepianu i udeira w klawisz, potem chce zrobić
skrypcę. Słychać pukanie do drzwi w gębi.)

Fadrię. Proszę.

Wchodzi Leon.

Fadrię (podaje mu rękę, z wymówką) Tak dawno pan u nas
nie był.

Leon (chłodno) Nie miałem czasu. Czy panu ojciec jest w domu?

Fadrię. Wyszedł przed chwila, lecz wkrótce powróci. (swobodnie)
Niewie pan siada.

Leon (stojąc) Dziękuję, nie mam czasu. Przystankiem do ojca panu

w sprawie Chorzechkiego porzuczonego posady. Że ba mu dopomóc, dać jakicholwiek radę.

Madwiga (ze współżuciem) Kierowiliu cytowiek i tyle drobnych dzieci. Biedne dzieci. (zryw) Wła pan co, dam koncert na ich rzecz, pan mi pomoże w urządzeniu tego, bo teraz, kiedy Marrewski jest chorej...

Leon (odkazyjąc) Pa? bron' Boie. (n. st. suposero) nie chce być spadkobiercą Marrewskiego (parując się z sobą) nie, to za ostro powiedziane. (głośno, gromie) Chorzechkiego ja biorę pod nogę opęty, wyrubatem mu miejsce i właśnie w tej kwestyi chciałem pomówić z ojcem pani, a ponieważ nie zastatem go, przysłałem kwiety i drey.

Madwiga (zblizła się do Leona, patrzy mu bystro w oczy) Pani Leonie wszak znamy się od dziecka.

Leon (suposero) Tak, mamy to missercie, chciałem powiedzieć sercie.

Madwiga. A więc do pewnego stopnia jesteście jak brat i siostra.

Leon (gromie) Dla fraesa można tak mówić!

Madwiga (prosmo) Proszę mi się zwierzyć co panu dolega? Dlaczego od dłuższego już czasu jest pan taki dziwny?

Leon. Pa? bynajmniej, jestem taki sam jak dawniej.

Madwiga. O nie, dawniej był pan dobrym, wesolym chłopcem. Pamięta pan ile to miłych wczorów przepędziliśmy razem tu, w tym pokoju.

Leon (głuch) Pamiętam.

Madwiga. A teraz pan się zmienił, jest pan ciężki, smutny, jakby go serce odleciało (serdecznie) I dlaczego to, dlaczego?

Leon (smięjąc się długo, gorzko) Odpowiem pani jej własnymi słowami: być może, że serce mnie odleciało.

Madwiga. Czy mi można go ratować?

Leon. Nie, jest już zbyt daleko.

Madwiga (smutnie) A ja sądzam, że można. (pochwili jakby nagłe zdecydowana) Powiem coś panu. proszę siadać tu, tu. (wskazuje kanapkę, sama siada na drugim jej końcu, wachajęcym tonem) Przypomina pan sobie mój pierwszy koncert? Byłam wtedy taka rozgorączkowana, taka niepewna jak mi nie ufa. (dźwięcznym głosem) Moje pierwsze spojrzenie, gdy weszłam na estradę, pobiegło w stronę, gdzie pan stał, odawało mi się, że racośnie odwagi we wzroku pana. Leci dostreptałam taki smutek na pana twarzy, jakby to był mój pogrzeb nie koncert. (zryw)

prograkam pierwszą część, zaczął pan być również brawo, jakby chciał
powiedzieć: pater oddaj ci bóg jak inni (coraz więcej wrośniętą) a ja bym
wolała za cały bóg jedno dobre spojrzenie, takie jak węgiel. Do drugiem
mem ułożeniu się na estradzie prośno zrakam pana, miejsce było puste.

Wtedy zaczęłam szaleć, strasznie, że końcowe sztafa w tempie i cha-
raktere odpowiadały memu nastrojowi. Ciemny pan odwrót.

Leon (po raz ostatni mówi) Gadwigi pasuje się z sobą, mówi gorzko) Dajmo
Gadwigo, czy to prawda o pani mówi?

Gadwiga (z prostotą) Prawda.

Leon (poufamuwa się do niej gwałtownie) Gadwigo. (poufamuwa się, powstaje)
Mie, me, a ja omal, że nie uwierzyłem (śmieje się bolesnie) Byłś mi bratym
amorem, byłś mi gwiazdą przewodnią w życiu. To lubiej dajtem, dopóki
nieporobak's (z naciskiem) „noennica Mavrewshiego”, odtyd... (wzrusza,
mówi spasmatycznie) regram się pani, noennico Mavrewshiego. (wychodzi
szybko.)

Gadwiga. Co on powiedział? jak on spojował na mnie, a, to obelga tak
paterce' na kobiecie, to straszna obelga. Ciem ja zastawiam na taką
nieuwagę? i to ze strony Leona. (chodzi po scenie wzburona.)

Scena 3.

Gadwiga, Lamicka, Paulina.

(Dzwoi z lewej strony sorturowają się, wbiega Lamicka, za nią wolno ~~prochodzą~~ wcho-
dzi Paulina.)

Lamicka Gadwi, dulecho moje, nieszczęście!

Gadwiga. (poważna) Co się stało mamu.

Lamicka. Mavrewskii umarł.

Gadwiga wydzaje o honrk. Gastona spada.

Odskona druga.

Ten sam próżny.

Scena 1.

Gadwiga, Paulina.

(Gadwiga siedzi przy stole i przewraca duńmiki, Paulina chodzi po
scenie...)

Paulina (patrując się przy stole) I co? nie?

Gadwiga (poufamuwa) Mnie. Ani jednej wymianki nie znaję o sobie, ani jednego

synowca Marcewskiego. On jako jego najbliższy krewny zapewne będzie mógł dać mi objaśnienia o ostatnich chwilach zmarłego (w samy dzień) Marcewski pewnie porostawit mi jakie polecenia, rady, albym, gdy jego rabraknie, dołata sama torowac sobie drogę. (Paulina patrzy na nią i z łobocin kiwa głową. Jadwiga nie widzi tego.) Wszak był mi tak rycerliwy, (silniej) a ja wybieć się muszę. (Wychac' drzwi) A, to on, niestety Marcewski: Paulina. W takim razie ja tu jestem rzytcoma. Uciekam, do widzenia Jadwiga.

Jadwiga. Do widzenia.

Paulina (patrzy chwile na nią, wtrusoza pogardliwie ramionami i wychodzi mówiące do siebie) Ona jowi nie jest nieberpieczna dla mnie.

Scena 2.

Jadwiga. Szwjca. Jan Marcewski.

Szwjca (wchodzi głębi) Proszę paucielu' jatis' pan popyrest.

Jadwiga (goraczko) Prosz.

Szwjca wychodzi.

(Wchodzi Jan Marcewski nioty, eleganchi; z monoblem woha, rabry-
muje się przed Jadwigą i składa ukłon.)

Jadwiga (podaje mu rękę, z ozywieniem) Pan wybacz, że go trudułam...

Jan M. O pani.

Jadwiga (wskazuje mu korekto. Sama siada na kanapie) Leos musisa mi do tego wawina dla mnie obolicznosc. Pan wie zapewne o rycerliwych stosunkach, jakie mnie toczyły z jego zmarłym szwyjem, który był prawdziwym moim przyjacielem, niety drugim ojcem...

Jan boymajac na kolanach kapelusza hlama zif trody ironicznie z potakiwaniem i poprawia monobel.

Jadwiga (poważnie) Smierec' jego to strata niepowetowana dla mnie, bo douz jego tak przychylnego i prawego porowodnika w dzie-
dunc' srbalu' nie maję na swie'cie'.

Jan cupni' gorczony ruch, jalyby porocyst wabpist w me' moze' bwasie speknienia tego.

Jadwiga. Prosz, objaśnienia, których mi nie sprodu'it przepadly na rawsce. Ale nie chęj pana dlugo nudzić memi' sprawami.

Jan cupni' uproczony ruch.

Jadwiga. Uciekam się tylko dowiedzieć czy zmarły nie zostawit

jakiego listu do mnie, jakiej rozbicia, grzeby z fora grobu dawad mi
wskazowla tak potrzebne na mej drodze artystycznej.

Jan (governie, jakby zedruym tohem) Zapewnim panu, ze zreczego twoo
prejratem papuery porostale po stoyju i' me' me' malarkem prozosa
sronego dla mej. Stoyj widocernie niespodzewal sy tak supstiej imierci,
bo lekarze ciggle czynili mu nadziej wyzdrowienia. Gdyby inaczej
sadyt, nieomieszkaly pewnie wydac jakiego kolwiek rozporozdenia
panu' sy bycznego, sy lehky i' vomu) To bardzo smutne, ze podroica -
grawiej me' doorka do skutku.

Madwiga (zmiestrona) Wzyc me, nawet hillu stow poriequania?

Jan. Nie pan! Niek panu' wiewy, ze' bolejs nad mi. (patruy znacno
na Madwiga) Tak, stoyj me' ramedbally dopelnic swego obowiazku.

Madwiga. Obowiazku? jakiego obowiazku?

Jan. (udaj' ze' me' styszy, mowi' goremie' poprawiajoc monotel) Czy
panu' ma jistere co' mi do rozkaramia?

Madwiga (glucho) Nie.

Jan patruy na me' chwily, a widuce, ze' sadyt jak ogusturona, podnosi
sy, klama i' wychodzi.

Scene 3.

Madwiga, porinej' Lamcha i' stwiga.

Madwiga przedu' ciggle nieporuszona, pochwili oglada sy wokoło
z prowaraniem) Za kogo on mnie wright? orem myslal, ze' Masowsta
byl dla mnie? a, to potworne, to milocernie tak z blotem zme-
srac' me' i' noga. Obratej chyba.

(Chwyta sy za glowe i' chodni po scene. Dwi' z lewej strony otwie-
raja sy, wchodni ogwiona Lamcha, staje' ze' zdumieniem na widok
zmiestronej Madwigi.)

Lamcha. Madu, co ci sy stalo?

Madwiga me' odpowiaada.

Lamcha (biewe' za' za ruku, mowi' podniecona) Madu, redaktor idne,
robaerytam go prozochno.

Madwiga (niecierpliwie) Nie chej go widniec! me' chej milo go widniec!

Lamcha. Bler' slubaj' sy, me' wypadu' niefruzyc' go. Wierz, jak ci' bezor
paleo, a on more' froniowt, ustatwic' cos. Nie breba, wyreha' sy wply-
wowych stosunkow. (Styoha'c' drwonek) Styszy? Dwoni. (Staje' fruz

Dowiadach.)

Wchodzi wchodzi z Lillibem w rękę. Lilla odwraca go niecierpliwie.
Lilla (do Włoczek) Prosi. wychodzi szybko na lewo. |

Scena 4.

Adwiga, Redaktor.

Adwiga patrzy z wyziębłą za matką. chwycił walizkę z sobą, poorem
nowowo przypomniał wstąpił, ubranie.

Wchodzi redaktor, w średnim wieku, wpluwintyżek manier, uśmiechnięt
by. Słaba miśka ułtkou przed Adwigą. Adw. podaje mu rękę, którą
on z galanteryjną czułością:

Adwiga (z przymuszoną gęstością, leor jui zupełnie spokojna) To
pan, redaktor, ja bré dawno pana nie widziałam u siebie, robi rzech
ręka proroce go zdnieć, sama siada.

Redaktor. (Wkładnie dłoń na pierś Adwigi) Mea culpa, leor - mimowolna.
Sprawy społeczne, artystyczne, polityczne, mię całkowicie. Ale co się
z paną dzieje (z wyziębłą) czy to nie godzi tak utrzymywać przed sąre-
tem, tak skryć ludzom swego daru z borej tasią (ze zrbuconym
zapatem) Publiczności kłami ra paną, ja przymuszeniem być jej
reklamliem, a panu obowiązkiem jest dać możliwość upojnia spra-
wionych tłumów swemu zawodowejshiemu tonami.

Adwiga (ożywając się nieco, niepewna) Ale i ja... (wzrywa) Kłami pan
mi wierzy, że gdy raz się weszło na tę drogę, breba mię iść do końca,
bo cofnąć się niepodobna, bo to nad siły ludzkie. (waha się) Leor teraz,
przez Adwigny czas... pracowałam nad sobą.

Redaktor (zobowiązanie) Tak, tak, praca nad sobą koniecznie po-
trebna. (wzrywa się bliżej z krestem) Jeśli panu pozwoli, pomogę
jej w tej pracy. (odmęchceni) Mam trochę wpływów, trochę sto-
sunhów, które ze średnich zdolności mogą uczynić wielkie
i dać im ^{możliwość} ~~racjonalizację~~ ^{racjonalizację} całej swiętosci sławy.

Adwiga (obłędna, nie rozumiejąc) Ze średnich zdolności? (n. st. z nie-
smalciem) Do czego on to prowadzi?

Redaktor (ze zrbuconym zapatem) A ten świat artystyczny,
to miły Olimp rieżński, tam bawia jednostka posiada istoty leor,
bawia ptknie na skrzydłach swego artysty ponad rieżnie, bawia
dążyć do doskonałości, do sławy. Sława!... jako to zawodowejshi

wyraz. On oburza podwoje na srecy, do potegi, do upojeni!

Madwiga (poswana powbora) Na srecy, do potegi, do upojeni!

Redaktor (ciagle z zapalem) Sam ixi, byc obozong blaskami, wrniec sie ponad otumy, hrotlowae. (po chwili chłodnej) Gdzla blunnu (macha pogardliwie ręką) doic' reklamy i' opielki no' symph.

Madwiga (smieszona) Ni rozumiem.

Redaktor (usmiechajac sie) Pro pani ciagle jest jedna sztuka.

Madwiga. Ojatick wudeniacth pan mowi:?

Redaktor (milu wzdragajac sie) To co pani ta swiadomosc, jestli jej nie mara?

Madwiga (coraz wiecej ranczprohozona) Chce wiedniec.

Redaktor (z udana rezygnacja) Wzatem powiem. Otoi na swiecie jest tyle wudzen, sy wolnosci stabe, htoie moga sie za znakomite a w istocie same proz siebie nie nie macz, dochodza do orego' p'ej nie pod opielka fion.

Madwiga (wzruszonym glosem) Co pan chce proz to powedniec:?

Redaktor (ujmujac ja za rękę) Prosz sie uspokoić. (przesiada sie z krzesla na kanape obok Madwiga) Ga, drogie dziecko, nie wypuszczaj sie ze swej opieki (ze wzruszeniem) zawsze bedz z toby, bedz sie wioda wysoko, tu stawie, gwietnyj, mesteby, sama nigdy nie miata sily zajsie.

Madwiga z powazaniem odsuwa sie od niego.

Redaktor (brutalnie obejmujac ja upot, mowi namistnie) Trocham sie, dam ci wielkosc, staw.

Madwiga (unyjawa sie oburzona) Prosz.

Redaktor (prorrca ja zdumionu, chłodno) Ni wiem coz naczestheim) panu rari w mojej propozycji.

Madwiga (dyszc wskazuje mu drzwi) Prosz.

Redaktor (jadownic) Na, widocznie pani mara upodobanie do bardziej posumetych w lata, nie wiedziatem o temi... rycerz na tej drodze powodzenia. (wyobowdii lekkiem hrotliem i' albo ranyta drzwi za soby.)

Scena 5.

Madwiga sama.

Madwiga (mowi jak mefroytomaa) Chienia z pod nog mi sie usuwa. Wice ja nie doic, ze nie mam woi, nie mam zewere i' fabuta?'

(z vorpacow) Nieprawda, ja mam talent. To dziś jedyna moja chwila
w życiu. Ja nie mam talenta? ja trochę ludzi karali wzięję, że
posiadam protegi, ja, która czuję w sobie ten tajemniczy dar i z niego
czuję ukojenie na wszelkie bóle istnienia. Ja nie mam talenta?
(gwaltownie) a te hołdy które odbieralam, a te kwiaty, te wieniec,
pętlekuję się, mówię superero) a, wszak byłam uczeni i frotelowany
Marcewskiego, gdy jego zabrali, jakoi ciska staka się lotomnie,
miedawno skrytej osobysti; Bo ja, sama przez się nie ma, a
jestem razem. Właściwość moja mitosi szałki była tylko studium,
szkolenie, jak studium był mój talent, bieżący, mój talent.
(Wymyślone skrypcie i wycie na stole, przybula je do twarzy, caduje stru-
ny, mówi cicho, boleśnie) Coś mi dają, coś mi dają. Skrypcie,
mieszkańcy, straszny mieszkanie, która spada mi tylko na mnie,
lecz i na siwe włosy moich, miedawno i ja się mi jak i ja
dotąd, rodziców. (Upuszcza skrypcie na ziemię, kryje twarz w dłonie
i dka. Nagle odrywa rękę od twarzy, mówi namyślnie) Ludzie, pocóżcie
mnie tak skrypcie, pocóżcie karali mi wzięję, że mam talent,
a teraz zabraliście mi go razem z dobrem imieniem, napuścili-
ście hańbę moją i z ten pięknym karaliście w świat,
(z rękami) ludzie, nie nawiedź was. I powiedzcie mi, nie, nie, tylko
czarna przepaść, czarna vorpac.

(Odkładając rękę w bok, chwyciła się za włosy i biega, pocóżcie opu-
ścić dłoń i więcej się cicho, strasznie) Uahaha, pocóż ja sobie włosy
wypieram, jak pierwsza lepsza histeryczka, ja skrypcie osobysta,
ja kobieta mieszkalna (z superostwem) ja wielka - równajca
się wron, ja wrona - równajca się kadacmiz (śmieje się długo,
pocóż, potem cichnie, pada na klawisz i kryje twarz wfo-
duszkę.)

Scena 6.

Faduriga. Leon.

Dzwiami środkowemi wchodzi Leon, zabrukuje się wzdłuż
na środku sceny, potem zbliża się do Fadurigi.

Leon. Co się stało, czego panu pdać?

Faduriga (podnosi twarz, mówi nerwowo, powściągliwie) Wawrzcie pan
pocóż, to dobre.

Leon. Tuhau matli: powěduáno mi, è enajduje'sij u panstwu.

Hadwiga. Proszę się nie kłomacuj: (gorzko, śladem) Pan zapewne nie ba-
li jak uimi, pan jest mi przyjazny i nie wyda wyroku według
porodów, prawda? Za panu powiem wszystko, jak brata, powiem, co
mię stało, zapytam, czy bardzo wima jebem, è swój raiwnoś
posuwalam tak daleko...

Leon (siada boko Hadwigi, ujmując jej dłoń i uspokajając tuli w swych
rękach, łagodnym głosem) Co panu jest? może panu się uspokoi!

Hadwiga druga ręką zakrywa oczy i płacze.

Leon (pochyła się, wórní miękko) Czego panu płacze, proszę powieć?

Hadwiga (z rozpaczą) Leone! ja taka mienajiliwa jebem (opiera
bezładnie głowę na jego ramie)

Leon (spogląda na nią przeciągle, nagle obejmuje ją namiętnie ramio-
rami, całuje buzię, rzyje. Hadwiga broni się wzorem słabo, potem
coraz silniej.

Leon (coraz brutalniej całując ją rękami namiętnym sepiem) Na-
syć się, nasyć się nie, za wszystko mieli jakie przeszedłem.

Hadwiga (wypowawszy się odskakuje) O wiesz i pan sydu, o! wie
z kim ma do czynienia, i pan balre!...

Leon (szybkim sepiem) Prebaczenia. (jak niesympatyczny wycho-
dzi drzwi i wychowem.)

Hadwiga (ujmując się za głowę) Co się we mnie reszta i... jwi
mę me boli (apatyornie) to lepiej!

Scena 4.

Hadwiga, Lamiča.

Lamiča (wychodzi z boku, w ręku trzyma list) Hwirny jakis
przyjmoś ten list i chacz się komiernie widnieć z sobą. Musia-
tam mu kłomacuj, è mi masz teraz czasu i nie widziałam kiedy
wypred reaktor. Corésie uadri! wypred u jeli koncert. (Władnie
list na stole.)

Hadwiga (stalym głosem) Cwrem wypredit mano, nawet me jaden.

Lamiča. Bogu mech będy dziełu!

Hadwiga (głuchw) Leon warumli byty rlyst cipitue i me zgoditam się.

Lamiča (z preparedniem) Nie zgoditas się. Teoi my z sobą teraz

pozemny.² Wszak u nas uprost nuda, nuda, hbo'nej nie widac; a ktomu
jest jeszcze gorsza od tej widocznej.

Faduriga (z bolelem, rozchylajac ramiona) Nie mozesz tam masno, bo bylo
nad moje sily.

Lanicha. Mowisz sagadbanu, nie a nie nie rozumiem, a, duzeczko,
cos by urozniada, on pewnie obracik nie i' jui niegdy nie przyjdzie. Co
by urozniada! (patnuzajc Monie) Czy wiez, ze ja osto gorsza w domu
nie mam, ze ja... chodze niemal boso!

Faduriga (wyciagga rękę) Mamu prosta! (opiera cizitiam rucnem
ramiona na stole i' w dloniach kuzje bwaoc. Do chwilki opuszcza rękę,
siedzi nieporuszone, spostrepa list lezaj na stole, rozrywka kopcebp,
cuzta, mowi' usmiechajac sie bolesnie) Niech mama porozumia.

Lanicha (porozumiewajac, z oburzeniem) He! to borecna pro-pozycja.
Fakto, by miataluzi grac' w owym (z pozardz) bak wampu klubie!
Odpisuj nabyctmiazst jego wlascicielowi, ze pomyslid' sie w adrese. (chce
wejść)

Faduriga. Mamu zabrynuji' sie, porwot, niech zbione myslu, (samowol-
nym glosem) Ja... bez grada w tym klubie.

Lanicha. Fadur, co mowisz?!

Faduriga (silniej) Bez grada. Warunki materialne daja mi
dobrze (z gorzkim usmiechem) a i' umyeli - nie. Ja musy wam (gorszo)
tobie i' ojcu, dac' na stane loba byt, hbo'negosci nie dla mnie porlaudli;
ja nie musze, rebysie cierpieli glod i' chodzili... boso.

Lanicha (z rozpiera) Po co ja to powiedziadam, po co? Fadur, miej litość nad
zoba.

Faduriga. Mam litość mamu i' datego wole grac' bu, ni' przyjac' podporucyze... reialitova.

Lanicha. Fakto wze on... (prybiega do Fadurigi, chwytajac za ramiona, palny wocy)
duzeczko moje nierepitiwe. (obejmuje ja, tuli do pierzi, prozdkiel' porozbajaj we wra-
zi' umyeli usi'kach nakonec Faduriga uwalnia' sie z objec' matki i' powstaje.)

Faduriga. Mamu, musy sie teraz przygotowac, musy (z bolelem) porozprac'
cos chocznego, wesolego, a prozdkiel'ysthiam odpisuj, ze zgadzam sie
na warunki. (siada przy stole, bierze papier i' piro, pisze, do siebie,
z goryzo.) A wze bede grada w pinglu, coi mam do obracenia?

Martona spada.

Akt trzeci.

Scena przedstawia pokoj Fawwija. Drzwi na prawo, okno w głębi; fortele, stół, kilka krzesel, różne drobiazgi, unieblowane szronnie.

Scena 1.

Fawwija, Paulina.

Fawwija chodzi po scenie, Paulina stoi przy stole przy drzwiach.

Fawwija (oblicza się do stołu, bierze w rękę piórnę i zaczyna na nim pisać, prosy
juz' je, młoda i gorzka) To raptała za mój upadek artystyczny, za
koncert w binglu. Nie wdane'my jwi cęprze'li' będy, dostalam za
proszenie na state występy. Na drugi i' trzeci raz me' reche' uciskać
z estrady, jak tego wozoraj' omal me' ucupitam, pruzrywaj' się
do będy z rękami i' wesolych gędych wybręplętków publicności.
Do wszystkiego pruzrywaj' się młoda. (bierze dziennik ze stołu, mówi
z apatyją) Tędy jatu' drugi artystę o mnie napisali, me' spodiewalam
się, że jęmore będytłowię' uję' swoje' narwiszta w dwulcu, pręcręta'.

Paulina (czyta) Smutno jęst uokypac' o marowaniu się talentów,
które hanbrę narwiszta swęch pręwodmitów, jak to młoda męjsze
wozoraj' gędy męduwne jęmore będy obędyjca na prępszty' gwędyda,
ucęrennca jędnego z najwybrębnęjny'ch artystów, młatego obęcnie,
pręduhowata się w towarystwie równajęcem się bęngelbanyłom...

Fawwija (siśmęcha się obojętnie) O tak, zhanbrę narwiszta
mego młatego męstka, leor wy ludzie, ktory' mi to wypręcać,
o męjsze me' jędali' rękę w uociny sposoby, jęsti' miałam talent,
a jęsti' go me' miałam, cęrenn ubolewacie, cęrenn tędytłowie' i' jęmore
tędytłowie' chęcać. (siada z wuchem ogromnego zniszta.)

Paulina (pręcręta' ją) Jęstes' jęmore tala młoda, pręd tobę zycie' cęde
i' to zycie' młode ci' będy zędytłowie' pręcręta'.

Fawwija. Nie pręcręraj' mnie, Mój duch tala zędytłowie', że jwi' me'
me' pręcrę. Cędy, że' co' we' mnie' męduwa i' męduwa me' młode dę-
dy me' męduwa zędytłowie'.

Paulina (wyzrywając zędytłowie' spogęda' na'ni) Wybaor' Fawwija, że' się
opuszcza. Mam interes o oznaczonej gędytłowie'. Jęcręnam się (cędu' jędy'
jędytłowie' i' wychodzi).

Scena 2

Fawwija, Zadorsha, Zamęcha.

(Zpora seemy slychać płać. Fadıwiga obraca głowę tamty stroną słucha.)
Fadıwiga. Co to jest? (zapamięta) a, to płać pani Zadoroskiej. (opowiera
obojętnie, re zmuszając głowę.)

Zadoroska (wchodzą zapamiętana, za nią Lanicha) Fadıwiga czy wiesz
co się stało? On wyjechał.

Fadıwiga (podnosi obojętnie głowę) Wto?

Zadoroska. Leos! Leos! Był w najwęższym stopniu rozstrojony,
przehlinał jakąś kobietę, którą kochał a która niegodną była
tego, mówił o jej osłabionym upadku (groźnie) o całym świecie
kto ona. Dobrze ją by wracał do przytomności, zapamiętał jej
własnych słów. Na wie się nie wdały moje prośby, moje zakłęcia
powiedział, że postara się, aby mi na miejscu jak dotąd, nie slywa-
to a sam jedni razawre na włamanie hasku lub szukać przepicia
gdzieś indziej (kawowicie) O moje biedne serce, moje biedne serce, ono
jedni chyba z bólu.

Fadıwiga (przejmując dłoń do pierśi patrzy na nią z osłupieniem,
mówi cicho) Ożechat razawre, nie widzę się z nią, nie usi-
gę wytkonać swego postętku, nie wznaję mię godną tego... Ożechat...
szukać przepicia i tak jak imi potępił, obrócił błotem i ro-
stawit sam na sam z rozpacz. (gwaltownie) Jesteś sprawiedli-
wość na tym świecie? za co ja tak cierpię, za co? (pada na boki.)

(Zadoroska prosi cały ten czas nie slysząc nic, rzuca oczęta i płacze.)

Lanicha (prostrastna) Długoż, co tobie?

Scena 3.

Tę same, Paulina.

Paulina (wbiega szybko, zabijając się, patrzy wokół zdziwiona)
Co tu się stało?

Zadoroska (odejmuje dłoń od twarzy, z płaczem.) Leon wyjechał.

Paulina. Gdzie?

Zadoroska. Nie wiadomo.

Paulina (n. st. powro) Miał re mój jechać, tak się umówiliśmy
i... umiemt załatwił. Proszę szukać go, wyjechał sam.

Fadıwiga (podnosi głowę, patrzy okiem przed siebie) Czemu tutaj
płacz? a, to Leos wyjechał razawre. (Młodzi dłoń na pierśi) jak
we mnie cicho, jak maotwo. (nagle odpychając stojącą przy niej)

Lamicha powstaje, wyciąga ramiona, mówi z obłędem.) Jestem na estradzie, gram. Leos tam stoi (wskazuje na bok sceny, z bólem) Cenna on na mnie nie spojry? Cenna się nie uśmiechnie jak nigdyś? (z ucisku rozpiera) bo jego uśmiech już nigdy dla mnie nie będzie, jego głos nigdy do mnie nie przemówi, jego oczy nigdy na mnie nie spojry, on przesbat istnieć, wypchał czy umarł, czy ja wiem? (z litością)

Przedny, biedny Leos taki utrocy, taki uchochany.

Paulina (cofając się z przeważaniem) Ona dostata obłędem.

Fadwiga. A, bo nie on umarł, leos ja, coś utrocyńskiego mnie dotąd przyniósł. Jesteś i już mnie nie ma. (ponuro) Zapewne wtorek mię do brumny obstarzy kwiatami i światełkiem, majoma będą się schodzić, oglądali, ratowali, no, toły jeroze mię tylko tak bardzo stem, nawet rozewoloby mię brachę. Leos joińniej co nastąpi? ramkus mię w brumnie, zabryj wielo, żeby ani idźbto powiebra mię dookoła do drocha i rtoz i rasyfuj w grobie, boor. (wstrząsa się, mówi głołowym głosem) I będą tam brata nigdy trupami a wkrótce stanę się mi podobna (wyciąga ramiona z przeważaniem) Nie, na mę w świecie nie dam się pochować, chociar omi ogroony chęć mają to zrobić, będą udawata, że iję jeroze, że jstem tylko chora (z ukł) nie dam się pogrzebać.

Paulina (z przeważaniem bawo, zastawia się rękoma i coraz więcej cofa się ku drzwiom) To nie ja to sprawitam, nie ja. To nie przeważanie ona waryowata, dwo wrecy sładato się na taki koniec. To meje, prupsigam me ja. (zabrywa bawo dwoimi i dwoica strachem odwraca się i ucieka.)

Lamicha (proz cały ten czas skarzy gestami rozpiera, do Zadorstiej, dwoicym głosem) Idi, postij po dolbora.

Zadorstka (cięko) Dobrze. (wyjeżdża).

Scena 4.

Fadwiga, Lamicha.

(O wyjeździe Zadorstiej Lamicha wblia się ostrożnie do Fadwigi bezwadna i zapytrona.)

Lamicha. Fadwi, noie się potoryz, odproemier.

Fadwiga. A dobrze, to ja chora jstem?

Lamicha (pospiernie) Ale nie, by jstis wrowa (spostregajac się)

a narej' zjeste' chora, tak, zjeste' chora.

Fadwiga (spoglądając na nią podejrzliwie, n. w.) Aha, chce mi' dać do zrozumienia, że mi' już nie jest wstanie mnie wyleczyć, bo mi' należy do tego świata (groźnie) Będę się broniła przeciw temu postępowaniu i po-
grzebac' się nie dam. (Do Lanichy z rozdraznieniem) Zjeste' chora, boli
mię wszystko, całe ciało, chce się potroić!
(Lanicha tłumiąc try posturme prowadzi ją do łóżka, pomagając potroić się, obula.)

Scena 5

Fadwiga, Laneka, Nadorska, doktor, służka.

(Wchodzi Nadorska i doktor ucho rozmawiając między sobą, zbliżając się do Fadwigi. Fadwiga nie patrząc na siebie wchodzi na łóżko, opiera się na łóżku, mówi z obłędem.)

Fadwiga. Dłam, dłam w głowę... jestem spałam... kiedy on umarł, i potwory, nie ludzie... porachaj, rejdi stambad (kawa wstała w głowę, zabiły łogis wrywała) zjeste' ra wyproko, nie dosięgnę cię... (kucy się idyotycznie, opada bezwładnie na poduszkę.)

(Obecni koczają się około niej. Nadorska wspięła jej suknię, doktor bierze za puls. Fadwiga apatycznie porwała na wszystkie co wzięła. Wchodzi służka niosąc na talerzu kielich włożony w ręce. Laneka wplata Fadwidze w włosy i kładzie kielich na głowę. Służka wychodzi. Ciera.)
Doktor (nachylając się nad Fadwigą) Usnęła. (Daje znak, żeby odstąpiło od łóżka.)

(Laneka ocierając oczy idzie naprzód sceny. Nadorska z doktorem staje opodal łóżka.)

Doktor (do Nadorskiej półgłosem) Wnoszę z tego co mi pani opowiadała i co sam widzę, boję się, że to choroba męleoralna.

Nadorska (prosewnie) Co pan mówi doktorze! (Daje mu znak milczenia i wskazuje na Lanekę.)

Fadwiga (poruszając się nagle na łóżku, rokosnym głosem) Aha.
(Wrzuca wszystko zbliżając się do niej, nadstuchując. Fadwiga leży bez ruchu.)

Laneka (zeptem) Dzwierzen się odeszwała.

Nadorska (bali samo) Berwotfudnia.

(Doktor ~~z~~ rozmawia cicho z Laneką, podchodzi do stołu, pisze receptę.)

oddaje ją Łamichiej; po cieniu regna się ~~z~~ z ozdobami współczesną
i' myślowi)

Ładowska (do Łamichiej) Oddal się stąd moja droga, wyprochnij, posłij po
lekarstwo, ja tymczasem zastąpię cię przy Ładui. Musisz rebrac' się, by
przygotować mi się do tej strasznej katastrofy wrota:

(Łamicha kiwa potakująco głową i chwyciwszy kochanym wychodzi.)

Scena 6.

Ładowska. Ładwiga.

Ładowska (jak była się nad Ładwigą, po cieniu odstepuje, mówi do siebie.) Spi:
(siada przy stole) Przedni ludzie, stołoc' niecierpiłosi odemnie, (ocięwa
dług i' ramięta się.)

Ładwiga (pousra się, satyka bód z głową i' siada na łóżku śmiejąc się
cicho, idyofornie, mówi n. st.) Neutralna choroba, hahaha, myśleli, że
ja się tem zmartwię i' dlatego tak cicho szepali (z tryumfem) i' że
ja usłyszałam. Właściwie oni myśleli, że jestem tylko neutralnie chora
a dzięki Bogu nie wiedzą nic o mojej śmierci. O jak to dobrze, jak
to dobrze. Neutralna choroba można być łaba całej, a następnym
dnem zgonu idnie się wprost do grobu. (spostregając Ładowską mówi
do niej) Właściwie pani przyjdzie do mnie bliżej; proszę bardzo, mam
coś powiedzieć; dobrze?

Ładowska (prycho powstaje i' idzie do Ładwigi.) Ale owszem, mów może dłużej,
Ładwiga (poussuwając się do niej z tajemniczą radością) Właściwie pani tu siada,
(wskazuje na łóżko, Ładowska siada) Obowiadzi pani, ja jestem lekarz
niewymownie szerszywa. Pro, właśc' pani sobie wybawi, wszak umierac'
nie jest rzecz przyjemną, prawda?

Ładowska (słabo) Nie wiem... tak sądzi...

Ładwiga. A widzi pani, ja także nie miałam najmniejszej chęci
umierać, jednak stało się, bo to od nas nie zależy. Pewnego dnia,
nie pamiętam z jakiego powodu, umarłam. Patam się ogromnie,
reby mi nie' pochowano, gdyż strasznie musi być przebywanie
z trupami i' dlatego udaję cię, że jestem żywa. Czy pani sądzi, że
to nie jest rozpaczą, nie należy żyć do tego świata a mówić na nim
przebywać, (sygnalizując, strasznie szepcąc poussuwając twarz coraz bli-
żej do twarzy Ładowskiej) Mnie to tak cięsu, tak cięsu.

Ładowska (cofa się, rękami oczy, chwyciła się n. st.) A, to okropnie, i' ta

strawna myśl ciągle jej nie opuszcza. Nie wybucham tu drzwi; prze-
rachowałam się ze swemi nowami (ogląda się na drzwi) sama chyba do-
stanie obłąka. (Próbańska idzie do osła, niepewnym krokiem opierając się
o rozstawione meble wychodni.)

Fadwiga (śmieje się i dybomyje) Przebawiała się, nie drzwi mi to wcale,
bo robiąc brypa i do tego mądrego nie jest przysinnem i co-
dnieumem.

Scena 4.

Fadwiga. Lamcha.

(Lamcha wchodzi szybko, wchodzi do Fadwigi, nowymi ruchami
gląda jej po głowie, tuli do siebie.)

Fadwiga (spogląda na nią z podoba, n. st.) Czem ona tak na mnie patrzy?
(z nagłym obwyszcim wypręża się Lamchej) Zadowolona pewnie wraduła
mnie, powiedziała, że jej brypam jestem. O siłach, że moja siła
tali mi potwornie rozplacie.

Lamcha (szkważy się) Fadwi, uspokój się.

Fadwiga. Wł. (z swym restakuje z kórką, wuca się napowid.) Ojej! staj.
wyjdi z tego joboju nabyctumost, nabyctumost.

(Lamcha idzie, prowadzona wychodni.)

Fadwiga (uspokaja się, z namysłem do siebie) Leona jest tylko
doga raturka. Ucieknij stąd do obcych ludzi, którzy nie mi
wiedzą o mojej śmierci. Będę u nich choćby stuga, choćby na-
jemnia, aby tylko porwolili mi ryci obok siebie, bo ja cheg
rycia, rycia! Leon choćby ucichac? przez drzwi niepodobna,
oni tam są, pilny i zabymaliby mnie spewnosac. It, joi
wem, (staje na środku sceny rozprawiana oglądając się wokoło
po dejwliwie.)

Podczas tej sceny przez okno wstępują coar jasne promienie
słońca. Chwile trwa cisza. Fadwiga podchodzi do przynależnych
drzwi i zagląda w nie, potem wraca, zaburzając się wprost okna.)

Fadwiga. Jak tam słonie musi być na dworze, jak piękny jest
tam świat i ładnie i miło i ładnie. (nadstuchuje) O słone! jasne, co
i światy pachną, a powietrze tak ciepłe, tak jasne. (znow nad-
stuchuje, miewi łagodnie uśmiechnięta) It, in tam, do wolności,
do słońca, do rycia (wychodzi głowie w stronę okna, nagle szybko prze-



biega potoj; wskazuje na obwo, obwoera je i wota wyumafal-
nie) Jeskem wolna!

(Dzwi obwodnaja zj zryblio, wbiega Ganička prowariona,
i rowicnemi wlosami; i wyabqqupbeni ramionami; i chry-
kiem: Gadriu.)

(Gadrija imuje si dullo i shacre ra obwo.)

Ganona spada.

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ



І 55
1.182

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.